

# Szensztat - Akty Założycielskie

## Akt Przedzałożycielski - 27 października 1912

Dnia 27 października, w tydzień po święcie Mater Puritatis, patronalnym święcie pallotyńskiego domu studiów w Szensztacie, Ojciec Józef Kentenich, nowy ojciec duchowny<sup>1</sup>, wygłosił swój pierwszy wykład do uczniów tutejszego niższego seminarium. Z punktu widzenia późniejszego rozwoju, wykład ten stanowi pierwszą zapowiedź nowego Szensztatu, jego idei i prawa rozwoju. Słusznie więc ojciec duchowny dał temu wykładowi tytuł:

Program

Dzisiaj chcę się wam tylko przedstawić.

- Odpowiedź kandydata Yobsa wywołała powszechne kiwanie głowami". Ten głęboki i poetycki werset ze znanego eposu można zinterpretować i - ma się rozumieć - zgodnie z istotą interpretacji jeszcze głębiej wyrazić mniej więcej w następujący sposób: Wiadomość o nowym ojcu duchownym wywołała ogólne wyciągnięcie głów. Z powodu nowego ojca duchownego - występuje tu dopełniacz rzeczownikowy (ge-netivus objectus) i powinno to brzmieć: o wyborze nowego ojca duchownego. Nawiasem mówiąc w ten sposób wypełniłem życzenie Theile go!

On mianowicie zaproponował, aby dziś powiedzieć coś o dopełniaczu. Czy jesteś teraz zadowolony, Theile, czy chcesz jeszcze dowiedzieć się o tym czegoś więcej?

Ale żarty na bok. Jestem całkowicie świadom, że ta interpretacja dobrze oddaje wasze nastawienie i stosunek do mojej nominacji. Dziwicie się i jesteście zaskoczeni. Dlatego ogólne wyciąganie głów". Lecz teraz byłoby rzeczą niebezpieczną, gdyby się szyję miało wyciągniętą zbyt długo. W końcu można by dostać zapalenia opon mózgowych. Z tej racji przywróciłem zaraz swoją głowę i szyję do normalnej pozycji. I dołączyłem się do tego, co jest nieuniknione. Może... i w tym celu chciałbym wam dziś przedłożyć sprawę:

1. dotychczasowych

2. przyszłych stosunków między nami.

1. Jaki stosunek dotychczas był między nami? Krótko mówiąc, do tej pory nie mieliśmy z sobą nic do czynienia. Przechodziliśmy obok siebie, nie przeszkadzając sobie ani się specjalnie sobie nie przyglądając. Dotąd wszystko w naszym wzajemnym stosunku było całkowicie poprawne. Mogę wam zdradzić, co nie będzie dla was zbyt przyjemne, że i ja unikałem w zasadzie bliższego kontaktu z wami. Kiedy w ubiegłym roku przybyłem do Ehrenbreitstein, ksiądz rektor prosił mnie, abym was spowiadał - tych, którzy sobie tego życzą. Broniełem się przeciwko temu rękami i nogami i w końcu pozostawiono mnie w spokoju. Dlaczego nie chciałem się zgodzić? Nie chciałem mieć z wami nic do czynienia, ponieważ cały mój czas i siły pragnąłem całkowicie poświęcić ludziom w świecie, zwłaszcza wielkim i zatwardziałym grzesznikom. Chciałem zapolować" na tzw. baranków wielkanocnych i było moją największą radością kapłańską, kiedy któryś z nich przychodził z ciężkim bagażem grzechów, zgromadzonych przez lata, tak że trzeszczał konfesjonał.

Teraz możecie w jakiś sposób mnie zrozumieć. Wycofałem się nie z pogardy do was, nie dlatego, jakoby były mi nieznane głębsze poruszenia i potrzeby młodzieńczej psychiki i jakobym sądził, że wśród uczniów nie ma głębszych duchowych przeżyć. Tak, gdyby mi ktoś przedtem powiedział: Ten lub ów ma duże trudności wewnętrzne" - przyjąłbym go bardzo chętnie. Ale czegoś takiego z góry się nie mówi. Dlatego po krótkim zastanowieniu całkowicie przestałem się tą sprawą zajmować.

W tej sytuacji otrzymuję nominację na ojca duchownego - zupełnie bez inicjatywy z mojej strony. Musi to być więc wola Boża. Dlatego decyduję się wypełnić moje obowiązki wobec was wszystkich i wobec każdego z osobna w sposób możliwie najdoskonalszy. Staję całkowicie do waszej dyspozycji, ze wszystkim, czym jestem i co posiadam: z moją wiedzą i niewiedzą, z moimi możliwościami i niemożliwościami, a przede wszystkim z moim sercem. Jedynie czas, który mi pozostanie wolny, poświęcę mojemu ulubionemu zajęciu.

Mam nadzieję, że się rozumiemy i że uczynimy wszystko, aby ten wspólny cel możliwie najdoskonalej osiągnąć.

2. Jaki jest więc nasz cel? Pytanie jest ważne, gdyż od odpowiedzi na nie zależy nasz przyszły wzajemny stosunek. Dlatego odpowiadam krótko i wiążąco:

Pod opieką Maryi chcemy się uczyć kształtowania w sobie mocnych, wolnych kapłańskich charakterów.

Realizacją i wykonaniem tej zasady będziemy się zajmować się przez cały rok. Dzisiaj w tej sprawie chcę wam dać tylko pewne wyjaśnienia.

Chcemy się uczyć. Nie tylko wy, ale także i ja. Chcemy się uczyć wzajemnie od siebie. Albowiem nigdy nie umiemy za dużo, zwłaszcza w sztuce samowychowania, która jest dziełem, czynem, pracą całego naszego życia.

Chcemy się uczyć, nie tylko teoretycznie, że trzeba tak a tak uczynić, że to jest dobrze, że to jest pięknie, że moim zdaniem jest to nawet konieczne. Prawdę mówiąc, mało by nam to pomogło. Nie, musimy uczyć się także praktycznie. Każdego dnia, każdej godziny musimy przykładać rękę do dzieła.

Jak uczyliśmy się chodzić? Czy możecie sobie przypomnieć, jak uczyliście się chodzić?

Albo przynajmniej jak wasze rodzeństwo uczyło się tego? Czy wtedy matka wygłaszała wielkie mowy: Popatrz, Antosiu czy Marysiu - tak to musisz robić!? Wtedy nikt z nas nie chodziłby do dziś. Nie, ona wzięła nas za rękę i tak zaczęliśmy chodzić. Nie! Chodzenia uczymy się przez chodzenie, kochania przez kochanie; tak więc musimy się uczyć także wychowywać siebie przez stałą praktykę samowychowania. A okazji do tego na pewno nam nie brak.

Chcemy uczyć się samowychowania. Jest to szlachetna, królewska czynność. Samowychowanie aktualnie, gdy chodzi o zainteresowanie, znajduje się na pierwszym miejscu we wszystkich wykształconych kręgach społeczeństwa. Samowychowanie jest nakazem religii, nakazem młodości, nakazem czasu. Myśli tych nie chcę teraz bliżej analizować czy rozwijać, ale zatrzymam się nad ostatnią.

Samowychowanie jest nakazem czasu

Nie trzeba mieć wyjątkowej i obszernej wiedzy o świecie i człowieku, aby sobie uświadomić, że nasz czas, ze swoim postępem, ze wszystkimi odkryciami, nie potrafi wypełnić wewnętrznej pustki człowieka. Cała uwaga i działalność ludzka ma za przedmiot wyłącznie makrokosmos, wielki świat, świat poza nami. I prawdę mówiąc, nie jesteśmy w stanie skierować naszego podziwu na geniusz ludzki. Ludzki geniusz ujarzmił siły natury i wprzągnął je w swoją służbę.

Pokonuje on niemal każdą odległość, sięga do głębokości morskich, wznosi się ponad górami i przenika najwyższe warstwy atmosfery. Coraz dalej posuwają się badania. Odkrywamy biegun północny i nie znane dotąd kontynenty. Prześwietlamy nowymi promieniami swoje ciało; teleskop i mikroskop odkrywają codziennie nowe światy. Lecz świat, który od wieków jest stary i pozostaje wiecznie nowy, świat - mikrokosmos, świat mały, nasz własny świat wewnętrzny, on pozostaje nieznanym i niezbadanym.

Tutaj nie ma żadnych, albo prawie żadnych, nowych metod prześwietlenia ludzkiej duszy. Wszystkie obszary ducha są pielęgnowane, wszystkie możliwości pomnażane, tylko to, co najgłębsze, najbardziej wewnętrzne i najistotniejsze w nieśmiertelnej duszy, zbyt często pozostaje obszarem nieuprawianym", tak czytamy w prasie codziennej. Dlatego nasz czas jest tak straszliwie ubogi wewnątrz i pusty.

Jeszcze więcej. Niedawno pewien włoski polityk za największe niebezpieczeństwo naszego czasu uznał to, że niższe i na wół cywilizowane rasy weszły w posiadanie technicznych środków współczesnej cywilizacji, nie wchodząc w duchową i moralną kulturę i nie mając pojęcia, jak właściwie wykorzystać te osiągnięcia.

A ja zaś wolałbym ukazać inną stronę medalu i zapytać: Czy nasze wyższe rasy są dojrzałe i zdolne, aby zrobić dobry użytek z niezwykłego postępu, jaki w naszych czasach dokonał się w różnych dziedzinach? Albo czy nasz czas nie stał się raczej niewolnikiem swoich osiągnięć? Tak, tak rzeczywiście jest. Nasze panowanie nad darami i siłami natury nie szło ręką w rękę z podporządkowaniem tego, co podstawowe i zwierzące w naszym ludzkim życiu. To potężne rozdwojenie, ta niezmierna rysa staje się coraz większa i coraz groźniejsza - i tak stajemy przed widmem problemu socjalnego, przed społecznym bankructwem, jeśli wkrótce z całą siłą nie dokona się zmiana. Zamiast panować nad swoimi osiągnięciami, stajemy się ich niewolnikami; jesteśmy niewolnikami również naszych własnych namiętności. Albo, albo! Albo naprzód, albo do tyłu!

A więc śmiało, do tyłu!

Mamy więc znowu powrócić do średniowiecza. Wymontować szyny, poprzecinać druty telegraficzne, pozostawić elektryczność chmurom, oddać ziemi węgiel i zamknąć uniwersytety! Nie, nigdy. Tego nie chcemy. Tego nie wolno nam robić, tego nie możemy.

Dlatego, naprzód! Tak, naprzód w badaniu i zdobywaniu naszego świata wewnętrznego poprzez świadome samowychowanie. Im więcej zewnętrznego postępu, tym większe wewnętrzne pogłębienie. To jest wołanie, hasło, które jest przekazywane nie tylko w katolickim, ale także w nieprzyjacielskim obozie. Również my pragniemy się dołączyć do tych współczesnych dążeń - na miarę naszego przygotowania.

W przyszłości nie wolno pozwolić na to, aby nasza wiedza panowała nad nami. To my musimy panować nad swoją wiedzą. Nie może się już zdarzać, że opanujemy różne obce języki na różnych poziomach, a w znajomości i rozumieniu języka naszego serca pozostaniemy zwykłymi partaczami. Im głębiej wnikamy w dążenia i w aktywność natury, z tym większym zrozumieniem musimy umieć stawiać czoła demonicznym mocom w naszym wnętrzu.

Stopień naszego postępu w naukach musi być stopniem naszego wewnętrznego pogłębienia, naszego duchowego wzrostu. W przeciwnym razie także w naszym wnętrzu powstaje wielka pustka, potężna szczelina, która nas głęboko unieszczęśliwia. Dlatego samowychowanie!

Tego domaga się nasz pełen wzniosłych idei rozum oraz zapal serca. Tego domaga się nasze społeczeństwo, tego domagają się przede wszystkim nasi bliźni, zwłaszcza ci, z którymi wejdziemy w kontakt w późniejszej działalności. Jako kapłani musimy kiedyś wywrzeć głęboki wpływ na otoczenie. A to czynimy ostatecznie nie poprzez blask naszej wiedzy, ale poprzez siłę, poprzez wewnętrzne bogactwo naszej osobowości.

Musimy uczyć się wychowywać siebie. Musimy siebie wychować, siebie i wszystkie swoje zdolności. Co to są za zdolności i jakie jest obiectum materiale naszego panowania nad sobą, to zobaczymy później.

Musimy się uczyć kształtowania w nas mocnych charakterów. Buty dziecięce już dawno zdjeliśmy. Dawniej w swoich zachowaniach kierowaliśmy się kaprysem i nastrojem. Lecz teraz musimy się uczyć życia według mocnych i jasno poznanych zasad. Wszystko w nas może się zachwiać. Nadchodzą czasy, kiedy wszystko w nas się będzie chwiało. Wtedy nie pomogą nam już praktyki religijne. Wtedy może nam pomóc tylko jedno: są to nasze zasady. Musimy posiadać mocne charaktery.

Musimy posiadać charaktery pełne wewnętrznej wolności. Bóg nie chce żadnych galerników. On chce mieć wolnych wioślarzy. Niech inni płaszczą się przed swoimi przełożonymi, niech całują ich stopy i niech będą wdzięczni, kiedy będą trатовani. My jesteśmy świadomi naszej godności i praw. Nie z lęku ani pod przymusem kłaniamy się przed wolą naszych przełożonych, ale ponieważ chcemy tego w sposób dobrowolny, ponieważ każdy akt rozumnego podporządkowania czyni nas wewnętrznymi wolnymi i samodzielnymi.

Nasze samowychowanie chcemy oddać pod opiekę Maryi. To ślubowaliśmy w niedzielę<sup>3</sup>. Teraz musimy przyłożyć rękę do dzieła. Tak, w związku z tym czeka nas jeszcze jedno wielkie zadanie. Według naszych statutów powinniśmy pielęgnować w naszej społeczności nabożeństwo do Matki Bożej. Zewnętrzny wyraz tego nabożeństwa już istnieje: jest nim wspaniały sztandar i medal<sup>4</sup>. Lecz brak jeszcze sprawy najważniejszej: odpowiedniej dla naszych relacji wewnętrznej organizacji, wzorowanej na kongregacjach, tak jak to ma miejsce w różnych gimnazjach i uniwersytetach.

Chcemy tę organizację utworzyć. My - nie ja. Albowiem ja w tej sprawie nie uczynię nic, zupełnie nic, bez waszej pełnej zgody. Chodzi tu nie o chwilową pracę, ale o zaangażowanie, które jest potrzebne przyszłym pokoleniom. Wasi następcy mają czerpać z waszej gorliwości, z waszej znajomości duszy i mądrości. Jestem przekonany, że zrealizujemy coś bardzo potrzebnego, jeśli wszyscy będziemy współdziałać.

Ale jeszcze nie jesteśmy tak daleko. Przede wszystkim musimy się poznać i przyzwycząić odpowiednio do stopnia wykształcenia, do wolnych, wzajemnych wypowiedzi.

Tym chciałbym zakończyć moje wystąpienie. Z pewnością zrozumieliście mnie: wiecie, dlaczego dotąd w stosunku do was zachowywałem się tak powściągliwie; znacie także moje plany na przyszłość. Wspólnie chcemy rozpocząć wielkie dzieło, wspólnie je realizować. Pod opieką Maryi chcemy się uczyć kształtowania w sobie mocnych, wolnych kapłańskich charakterów. Niech nam Bóg w tym błogosławi. Amen.

1. Od września 1912 r. funkcję tę sprawowało dwóch poprzedników; obaj zachorowali i musieli z niej zrezygnować. Nowy ojciec duchowny był profesorem czwartego kursu; jesienią 1911 r. przejął ten kurs jako trzeci i najniższy w Ehrenbreitstein. Chcemy więc teraz pracować razem. Będę od was wiele wymagał. Lecz wy również macie prawo wymagać ode mnie tego, co najwyższe. W ten sposób staniemy się w tym roku dobrymi przyjaciółmi". Tymi słowami we wrześniu 1911 r. rozpoczął on swoje lekcje z łaciny i języka niemieckiego. Są to słowa niezapomniane, które dla niejednego miały decydujące znaczenie na całe późniejsze życie. Nie były to wykłady ani tresura, ale ogólna mobilizacja wszystkich duchowych i moralnych sił klasy w wolnym, szlachetnym i zdyscyplinowanym współzawodnictwie duch1 Uczeń z czwartego kursu, który był na bakier" z tzw. paragrafami gramatyki łacińskiej. Mała uwaga oznacza metodę ojca duchownego - aby możliwie szybko uchwycić punkty zażębienia z kręgu przeżyć uczniów, aby poznać ich wspólną mentalność. Przez jakiś czas Theile i jego koledzy kursowi byli jedynymi, którzy przezwyciężyli lęk przed publicznym wystąpieniem i zachęceniu, poszli do wspólnych wypowiedzi.

3 Było to 20 października w święto Mater Puritatis.

4 Wyżej wspomniany sztandar, ufundowany przez Fr. Duchene z Limburga stanowi późniejszy sztandar Kongregacji, na który sodajisi składali swój ślub wierności: To jest sztandar, który wybrałem; nie porzucę go; Maryi to przyrzekłem!". Medal Maryjny, przekazany 20 października, został w Kongregacji zamieniony na mniejszy, który na jednej stronie ma obraz Niepokalanej, a na drugiej - św. Alojzego.